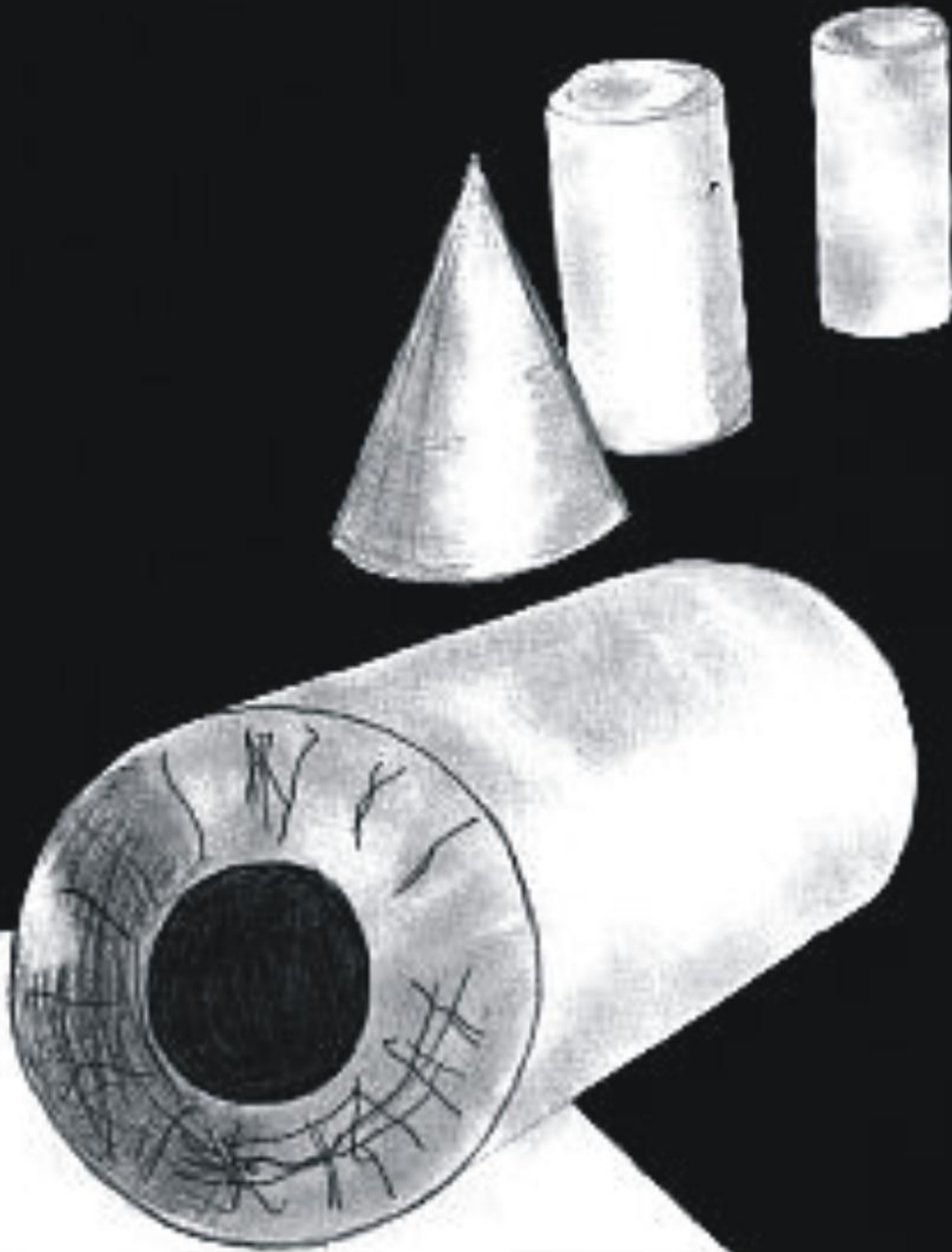


Ivan Potic



**Raz jeszcze o
niewidzialnym**

Ivan Potić

**Raz jeszcze
o niewidzialnym**

Copyright by Ivan Potić & e-bookowo 2009

Tytuł oryginalny: Još jednom o nevidljivom

Tłumaczenie: Agnieszka Żuchowska-Arent

Grafika i projekt okładki: Agnieszka Żuchowska-Arent

ISBN 978-83-61184-10-2



www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2009

SPIS TREŚCI

NIE MA ŻYCIA NA MARSIE.....	6
Najlepsza religia	6
Die Brücke.....	14
Rosyjsko – serbskie charty przyjaźni	16
Autobus.....	18
Iluzja świata w ruchu.....	21
Świnie.....	24
Upadek.....	26
Sutki i egzotyka	28
Akademia fryzjerska.....	31
Piękno pochodzi z wnętrza	33
Lumbrikultura	35
Pod koniec dnia pracy	37
Fotomontaż.....	41
Miś w kontenerze	43
Robert Altman jest moim kolegą.....	45
Komin.....	47
Złoty wiek	52
Prototyp.....	54
Astronomia	56
LEWITACJA I ATERRYZACJA.....	59
Lewitacja i aterryzacja.....	59
Finito.....	61
Metastazy i meta – przestrzenie	63
Znowu wojna	64
Znowu martwy.....	66
Statyczna wizualizacja ruchu antropomorficznego	68
i ekwiwalent iluzyjności w ruchu mechanicznym	68
Wehikuł czasu	70
Meksyk	72
Banalnie wspaniale	73
Hosni, to znaczy ryba.....	75
Arteria	78
Szczenie w windzie	80
Pojęcie	81
Barka	83
Dziecko autystyczne.....	85
Każdy ma swoją minę.....	87
SANU.....	89
Pryzmat	91
Niedowiarek.....	92

POD ZNAKIEM ZAPYTANIA	94
Jak zostać kretynem	94
Raz jeszcze o niewidzialnym	97
Ach, och, ech i uch	99
Uroczystości.....	100
Termoizolacja.....	103
Zły bibliotekarz	105
Normalne rzeczy.....	107
Nowe tendencje	109
Pod znakiem zapytania.....	111
Negacje	113
Nigdy nic nie napisałem	115
Nowa technologia.....	117
Na trybunach.....	123
Ludzie, rośliny i zwierzęta	125
Eony	128
Homo poeticus na dnie.....	132
Życie to rzeczownik abstrakcyjny	135
Ostatnie kęsy	138
Wielkie pojednanie z mózgiem	140
Notka o autorze.....	143

NIE MA ŻYCIA NA MARSIE

Najlepsza religia

Janicije obudził się tego ranka ze strasznym bólem głowy, co było częstym wydarzeniem w ostatnim tysiącleciu. Wyrzął przez okno pełne martwych much, w dół, na ulicę, gdzie tłoczył się nawał świata w czapkach i bez czapek, na górze i pod górą, rzymscy żołnierze o wielkich nosach, ślepcy, prorocy i umęczony serbski naród. Postawił dżezwę¹ na brudną fajerkę i wyciągnął ostatniego papierosa. Na stoliku leżała publikacja z niedalekiej przyszłości. Książka nosiła tytuł "Złe duchy".

Oprócz tego, że bolała go głowa, słyszał też głosy, które polecały mu się ruszyć, żeby uczynił wysiłek i otworzył oczy, aby raz jeszcze sprawdził swoje konto w banku, żeby głośno zaklął i udał się do fabryki, która nie produkowała niczego, lecz służyła jako wymówka dla istnienia samego miejsca. Niegdyś był to gigant przetwórstwa drzewnego, z wielkimi regałami kuchennymi, łóżami małżeńskimi, wygodnymi fotelami... On był tu głównym projektantem, człowiekiem, którego słowa słucha się bez gadania, fachowcem i ulubionym zwierzchnikiem. Firma teraz pracowała tylko na 5% swoich możliwości, a jedynymi produkowanymi artykułami były trumny. No dobrze, czasami również jakieś krzyże do ukrzyżowań. Czuł się niepotrzebny, bez pieniędzy i motywacji, wypłukany z jakiegokolwiek kreatywności tracił dzień za dniem wykonując krzyże dla nochatych użytkowników.

Po drodze do fabryki wstępował do Łazarza, który mieszkał kilka domów dalej i był wielkim bojownikiem przeciwko dyktaturze i tyranii. Lubił

¹ dżezwa – mosiężny tygielek z uchwytem używany na Bałkanach do parzenia kawy.

też dobre trunki. Zapukał w okno, spodziewając się ujrzeć w nim pociągłą, przepiętą twarz kolegi, ale nic takiego się nie wydarzyło. Zawołał go po imieniu, ale nikt nie odpowiadał. Gdy wkroczył do nędznego pokoju, miał na co patrzeć: dwóch rzymskich żołnierzy trzymało świece i opowiadało dowcipy, kury znosiły jaja wokół łóżka, a w łóżku leżał Łazarz, blady i zeszywniały.

– Łazarzu! – zawołał Janicije i znowu usłyszał głosy, które mamrotały mu zagadkowo coś o życiu pozagrobowym, rybach, chlebie, małych i dużych przedsiębiorstwach... Rzymscy żołnierze zgasili świece.

– Potrzebna nam będzie trumna, to znaczy, krzyż, no tego, trumna... Chcieliśmy go ukrzyżować z powodu szerzenia optymizmu, ale się rozmyśliliśmy. Pochowamy go.

– Ale ten człowiek nie jest martwy – powiedział Janicije i dotknął czoła nieboszczyka. W tym samym momencie Łazarz podskoczył jak oparzony.

– Wygrzebałem się z tego paskudztwa – powiedział Łazarz wobec oniemiałych żołnierzy. Tak narodziła się legenda.

* * *

W fabryce – całkowity upadek systemu. Niektórzy pracownicy rzucają w siebie butelkami od piwa, inni strzelają z najwyższego piętra do przechodniów. Pod deszczem pocisków Łazarz i Janicije weszli do fabryki na dział produkcji trumien i krzyży. Podbiegł do nich brygadzysta Paweł i zdyszany paplał bez sensu:

– Powiedzieli, żebyśmy zdjęli glinę i przemalowali. Krzyże musimy ozdobić perłami i drogimi kamieniami. Wszystko to musi być gotowe do jutra. Jutro spodziewamy się epidemii.

– Czekaj chłopie, człowieku! Kto ci to powiedział?

– Głosy...

Janicije nie był pewien, czy to przypadkiem nie te same głosy, które niepokoiły go już od wielu dni. On jednak nie rozumiał tych bredni, głosy w jego mózgu sugerowały coś zupełnie innego – generalny strajk.

Padł na kolana i zaczął mówić w jakimś dziwnym języku. Po pół godziny odprowadzany przez tłum, niosący motyki i kilofy, Janicije wyleciał z terenu fabrycznego, zdecydowany uczynić ostateczne przeobrażenie. Jedynie Tomasz, magazynier, cmokał z niedowierzaniem.

– Rzymianie ich zabijają – mówił sam do siebie – jeśli nie oni to policja.

* * *

Maria, powód cichych cierpień wszystkich mężczyzn z fabryki, odprowadzała gościa i rzuciła spojrzenie w dół, na ulicę. Wydało się jej, że widzi Janicija na czele rozjuszonej masy, która zmierzała do centrum. Przypomniała sobie dni spędzone z nim i noce, gdy jego wiara w siebie była większa. Wciąż lubiła tego Janicija, chociaż był zbyt miękki i dobry jak na jej gust. On spojrział ku górze i ujrzał rozchelstana kobietę, jeszcze ciepłą od niedawnego grzechu. Zatrzymał kolumnę i wbiegł na schody.

– Czego chcesz? – zapytała Maria obojętnie.

– Ucałować ci nogi, nazwać cię bezgrzeszną, wybawić cię od świń pod twymi drzwiami...

– Ty masz mnie bronić przed klientami?! Nie potrzebuję żadnej ochrony. Sama umiem postępować z mężczyznami. Prawdziwymi mężczyznami.

– Powariowali – powiedział Janicije. – Gotowi są palić, łamać i gwałcić. Wspominali też o jakimś kamienowaniu.

– A tyś dla nich kto – jakiś wódz? – zapytała Maria.

– A jakże... Ja pierwszy usłyszałem głosy i wtedy we mnie zawrzało. Wszystko, czego pragnę to normalne życie, praca, żona, dzieci... To jest w pewnym sensie protest społeczny.

– Mnie tam tak jest dobrze, całkiem dobrze. Ja sprzedaję miłość i nie chcę strajkować.

W tym momencie rozpoczęło się kamienowanie. Wtedy Janicije podniósł ręce i powiedział:

– Jedyne komitet protestacyjny jest upoważniony do kamienowania i to – pomidorami. Przemoc nie jest rozwiązaniem. Rozwiązaniem jest – miłość.

* * *

– Życie to nie pokój, lecz nieustanna walka – stwierdzili pojedynczo członkowie komitetu protestacyjnego. Maria jednego po drugim zaciągała do łóżka.

Gdy wyszli, polecili zgromadzonym, aby zajrzeli do własnych serc, rzucili motyki i kilofy i oddali się błogiemu otepieniu, aż w ich sercach zamieszka radość.

Janicije nie chcąc, by go napadnięto, zostawił Marię i udał się na pustynię tak, jak mu to poleciły głosy.

Po paru krokach ziemia się otworzyła i połknęła go. Gdy doszedł do siebie, ujrzał starca o oleistych oczach i długiej brodzie.

– Jestem Jan – powiedział starzec.

* * *

Głęboko w sercu węzła sanitarnego, opowiadano mity i legendy, prowadzono dysputy teologiczne zrodzone w smrodzie, krwi i pocie ameby teozofii. Starzec podniósł warząchew, którą mieszał zupę ze szczurów.

– Ty musisz być Aragorn – powiedział.

– Nie. Na imię mi Janicije.



- Janicije – powtórzył starzec. – Dziwne... Słyszysz głosy?
- Słyszę.
- I co ci mówią – te głosy?
- Alty mówią, jak im serca biją, barytony śpiewają o zdradzie i śmierci...
- Pomogę ci – powiedział starzec i zanurzył jego głowę w płytkim potoku pomyj. Po kilku sekundach w brudnej wodzie, głosy ucichły.

* * *

Po tym jak o mało go nie utopił, starzec zachwiał się i padł oślepiiony blaskiem kocich wnętrzności.

– Coś powstaje z niczego, światło z ciemności, droga z bezdroża, życie ze śmierci... Twój koniec jest naszym początkiem.

Janicije znowu bolała głowa. Gdy wypełził z kanalizacji, gwiazda świeciła jeszcze silniej. Zaparkowany radiowóz spozierał na społeczeństwo, skłonne do rewolucji i ekshibicjonizmu. Czuł się źle, bolało go żebro i uwierała go aureola. Chciał pójść do Marii, ale akurat nie była jego kolej. Poszedł pod górę, nie przypuszczając, że na górze znajduje się batalion pancerny Korpusu Prisztiańskiego.

* * *

Żołnierze nie wyglądali na żołnierzy, lecz na przymusowo zmobilizowane bóstwa, lub też niczym energia obleczona w mundury. Jedynym, prawdziwym żołnierzem był chorąży Piotr. Miał wąsy i szerokie ramiona, okryte epoletami. Właśnie szykował się by uzbroić Janicija w bomby i broń biała, gdy przerwał mu głos pułkownika Budimira. Buda był grubym, dobrodusznym strzelcem o wielkich oczach i łagodnym wzroku.

– Kocham cię – powiedział do Janicija.

Notka o autorze



Ivan Potić ur. w 1972 r. w Zajeczarze (Serbia), absolwent historii sztuki na Uniwersytecie w Belgradzie, jest autorem zbiorów opowiadań *Złamana karku* (*Vratolomije*, 2003), oraz *To, co stworzyło człowieka* (*To, što je stvorilo čoveka*, 2005), który znalazł się na liście najlepszych książek roku według krytyki czasopisma "Danas". Trzeci zbiór opowiadań *Raz jeszcze o niewidzialnym* (*Još jednom o nevidljivom*, 2007) również został uznany za najlepszą książkę roku według krytyków "Danas", oraz znalazł się na liście 10 najlepszych publikacji roku, opracowanej przez krytykę czasopisma "Politika".

Jego opowiadania (*Pod znakiem zapytania; Astronomia; Onomatopeja; Lewitacja i aterryzacja*) zostały także opublikowane w polskim przekładzie w czasopiśmie "Portret".